

# Każdy podsądny jest wrogiem i powinien być zabity

## Czerwona „sprawiedliwość”

Prasa zagraniczna pełna jest wiadomości i raportów z Hiszpanii. Podajemy jeden z nich, charakteryzujący czerwona „sprawiedliwość”.

Przed miejscowym trybunałem rewolucyjnym w Walencji stała codziennie setki osób, zatrzymanych na ulicach lub na dworcach, a oskarżonych przeważnie o to, że „z wyglądu przypominają kontrrewolucjonistów”. Trybunał nie uznaje obrońców, a własne obrony oskarżonych nie bierze pod uwagę.

Wyroki nie podlegają ani apelacji ani kasacji, gdyż trybunał sądzi, kierując się „rewolucyjnym sumieniem”. Nowych praw nie ma. Zresztą byłyby zbyteczne warunki „rewolucyjnego sądownictwa”.

### Choćby nie było winy

Na pierwszym posiedzeniu rewolucyjnego trybunału w Walencji, prezes trybunału, krawiec Jose Pascolle, tak charakteryzował swój pogląd na sprawiedliwość:

— Nie uznajemy praw wymyślonych przez kapitalistów. Nasze prawo — to nasze rewolucyjne sumienie! Jesteśmy powołani po to, by niszczyć wrogów ludu, a nie bawić się w sprawiedliwość. Każdy, kto staje przed nami jest naszym klasowym wrogiem, którego nie zamierzamy naprawiać, lecz niszczyć. Oskarżony może nie bronić się przed zarzutem, że jest naszym wrogiem. Wiedząc bowiem, że wróg klasowy, choćby nie ciążyła na nim absolutnie żadna przeciwna nam wina, powinien być zabity.

Posiedzenia trybunału odbywają się jawnie i wstęp na salę jest dozwolony każdemu. Jednak każdy przybysz jest uważnie oglądany przez milicjantów, stojących przy wejściu i często na miejscu zostaje aresztowany.

Posiedzenie rozpoczyna się zwykle o 12-ej. Jeden z milicjantów rozpycha publiczność wołając:

— Przepuście, towarzysze! Sąd idzie!

### Idzie kilku drabów

Istotnie idzie za nim kilku drabów z czerwonymi przepaskami na prawych rękach. Zasiadają wkoło stołu. Na miejscu prezowski siada starszy jegomość ze zgnębioną i zrozpaczoną twarzą. To Jose Pascolle — postrach Walencji. Dziś doniesiono mu o śmierci jednego syna, który poległ pod Toledo.

Inni członkowie trybunału wyglądają dość nieinteresująco. Jeden z nich z namaszczeniem gryzie bułkę z kiebasą, co chwila wycierając usta starą gazetą.

— Wprowadzić pierwszy transport — rzuca prezes w kierunku warty.

Za chwilę do sali wepchnięto 30 — 35 osób. Część usiadła na ławach oskarżonych, reszta stoi.

### Jesień proletariusz!

— Imię, nazwisko, wiek, zawód, gdzie zatrzymany? — jednym tchem pyta prezes.

— Pedro Conjaz, 43 lata, mam niewielki sklep spożywczy w wiosce Parojaz, pod Madrytem. Zatrzymano mnie na dworcu... o, z tymi wszystkimi — odpowiada zapytany i nerwowym ruchem wskazuje na obecnych — Panie prezesie... towarzyszu prezesie! Ja przyjechałem do rodziny... Tu mam rodzinę, w tym mieście. Za co mnie aresztowali, towarzyszu prezesie?... Ja nie znam się na polityce. Proletariuszem jestem... całe życie ciężko pracuję... Ledwie na chleb starczy. Spytajcie się chłopów z Parojaz. Znamy mnie tam wszyscy... Panie prezesie...

— Milcz! — przerywa podniesionym głosem prezes. — Następny!

— Luiz Joras, 28 lat... Pracuję w banku...

— Jaime Horras... 56 lat... kupiec... nie wiem za co mnie zatrzymano.

Sala zaczyna nudzić się. Rozlegają się półgłosem prowadzone rozmowy. Nagle zapada grobowa cisza. Wszystkie oczy zwracają się na ławę oskarżonych.

### Hidalgo

— Ferdynand Filip Medina della Morras, właściciel majątku... oczywiście były. Były officer, obecnie dymisjonowany — rozlega się głos jednego z zatrzymanych.

— Czy hidalgo (szlachcic)?

— Słyszaleś pan chyba moje na zwisko — odpowiada dumnie zapytany, (przydomek „della” oznacza szlachcica).

— Czy masz pan krewnych? Gdzie są oni? — pyta wciąż słodko prezes. — Na sali rozlegają się głosy — „pewnie służą w wojskach zdrajców ludu, jak przystało na szlacheckich psów”.

Prezes szepce jednemu ze strażników i po chwili szlachcica wprowadzają z sali.

— Sprawa obywatela Fernando Filippo Borrás — mówi prezes — umyślnie pomijając przydomek „dell” — będzie rozpatrywana osobno. Resztę odesłać do więzienia jako zakładników.

— Panie prezesie, towarzyszu prezesie, za co... Ja mam rodzinę... Ja jestem niewinny — rozlegają się głosy z tłumu, pędzone go przez milicjantów ku drzwiom.

— Wprowadzić następny transport — rozkazuje Jose Pascolle.

### Z teatrów

## „Śluby paniieńskie”

Komedia w 5-ciu aktach Aleksandra Fredry w Teatrze Narodowym

Ileż świeżości w tych „Ślubach paniieńskich”! Zadnej bodaj swojej komedii nie dał Fredro tyle, co tej — poezji i sentymentu. Zadała nie oddycha taką nieczym nie zamąconą pogodą. Dystans, jaki dzieli nas od postaci „Ślubów” nie przeszkadza nam w żywym przyjęciu tych blachy w istocie, a przecież z jak cudowną delikatnością opowiedzianych perypetii sercowych. „Śluby paniieńskie” należą w naszej literaturze do rzędu tych arcydzieł, które nie podlegają zniszczeniu czasu i do których właściwie podejście znajdzie każde pokolenie. Nie podobna przecież oprzeć się muzycznemu czarowi fredrowskiego wiersza, którego rytmika z taką plastycznością oddaje uczuciowe nastroje bohaterów. I przy tym ta polskość „Ślubów paniieńskich”. Fredro, ulegając znacznym i licznym wpływom teatru francuskiego i włoskiego, umiał znakomicie zachować narodowy charakter swoich utworów. Cały też wewnętrzny nastrój „Ślubów” jest nam szczególnie bliski. To naprawdę utwór, który można kochać.

Teatr Narodowy, przystępując do realizacji „Ślubów paniieńskich”, miał dość trudne zadanie do spełnienia. Jest rzeczą wiadomą, że kult teatru fredrowskiego zanikł obecnie w młodym pokoleniu aktorskim, które na ogół woli repertuar współczesny i nie otacza specjalną troską sztuki mówienia wiersza. Zławsza, jeśli chodzi o młodych aktorów, trudno znaleźć pomiędzy nimi choćby jednego, któryby mógł zagrać rolę Gustawa. Umiał ją więc grać Jerzy Leszczyński, który bodaj od dwudziestu z górą lat zalicza ją do swoich najlepszych kreacji. I wbrew wszelkim przypuszczeniom odniósł wielki tryumf. Miał tyle werwy, tyle humoru, tak pięknie mówił wiersz, dał z siebie tyle ciepła i tak świetny styl całości, iż zupełnie zapomniało się, że nie jest już młodym chłopcem, zbierał też Leszczyński liczne oklaski przy otwartej kurtynie, całkowicie podbiwszy serca widzów.

Ładny również styl fredrowski pokazał w roli Radosty Stanisław Stanisławski, a w roli Wdowa Stanisławski, jako pierwszą nagrodę zł. 2000 a Zakład Narodowy im. Ossolińskich jako drugą nagrodę zł. 1000 za najlepsze prace o życiu i kształceniu twórczości Wł. St. Reymonta.

Prace dotychczas nieogłoszone, nie przekraczające 15 arkuszy druku formatu naukowego (63x95), składane być mają pod adresem: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie na ręce dyr. dra J. Bernackiego, w terminie ostatecznym do 1-go marca 1937 r., pod godłem, z kopertą zaklejoną, która zawierać ma imię, nazwisko i dokładny adres autora pracy. (Poprzednio wyznaczony termin do 1-go maja 1936 r. niniejszym przedłuża się).

by, bardzo dyskretny sposób podała p. Helena Sulima.

Pozostałe role obsadzono aktorami młodszymi. P. Elżbieta Barszczewska w skł. z wdziękiem oddała prostotę i sercowe rozterki Anieli, jedno co jej można zarzucić to nie zawsze wyraźna dykcja. Dzięki temu wiersze, które mówiła p. Barszczewska, zacierają się chwilami, gubiąc swoją rytmikę. Tym nie mniej p. Barszczewska jest chyba ze wszystkich młodych aktorek najlepszym materiałem na doskonałą Anielę. Za to nie zupełnie odpowiadającą talentowi, p. Niny Świerczewskiej wydaje się rola trzpiotowatej i przekornej Klary. Chyba p. Żelska byłaby właściwsza? P. Świerczewska nadaje się do roli o charakterze dramatycznym i w tym wypadku nie mogła nie wypaść blado. Dobrym Albinem był Tadeusz Wesółski, któremu szczęśliwie udało się uniknąć łatwej w tym wypadku szarży.

Ładną, lekką dekorację projektował prof. Jarocki.

Jerzy Andrzejewski

(Opóźnienie niniejszej recenzji spowodowane zostało chorobą naszego recenzenta. Recenzje z

## „Uprasza się nie przesyłać pocztą głów ludzkich”

Nie jest to bynajmniej żart, lecz oficjalne obwieszczenie, wysłane w urzędach pocztowych północnej Birmy. Ta część Indochin jest zamieszkała przez wojownicze szczepy, które mają zwyczaj po krwawej walce przysyłać swym krewnym „pamiątki” w postaci odrąbanych głów. Dar

## Nowe wydanie Cennej pracy ks. Dr. Trzeciaka

Wyszło z druku i ukazało się na półkach księgarskich nowe wydanie cennej książki ks. dr. Trzeciaka pt.: „Program światowej polityki żydowskiej — konspiracja i dekonspiracja”. W przedmowie do drugiego wydania pisze Autor:

„Pierwsze wydanie „Programu

## Musiałam lecieć przez 9 godzin trzymając ręką drzwiczki kabiny opowada lotniczka Jean Batten

Znakomita angielska lotniczka, Jean Batten, która przeleciała obecnie w rekordowym czasie odległość między Londynem a Australią, dzieli się wrażeniami ze swego epokowego lotu.

Najtrudniejszą była trasa pomiędzy Akyabem a Penangiem.

Wyleciałam z Akyabu w Birnie o zmroku i byłam już w powietrzu, gdy spostrzegłam, że drzwiczki kabiny są niezamknięte — opowiada lotniczka. — Mimo naj-

większych wysiłków nie mogłam ich przymknąć. Musiałam tak lecieć przez 9 godzin, trzymając jedną ręką drzwi, w obawie, aby wiatr nie zerwał ich z zawiasów.

Przelatując nad wybrzeżem półwyspu Malajskiego, trafiła lotniczka w sam środek burzy. Huragan był tak wielki, że od jego podmuchów palmy na dole kładły się poziomo. Najmniejszy błąd w kierowaniu samolotem przyplacony byłby życiem.

Zdobycie rekordu zawdzięcza p. Batten przede wszystkim swej pomysłowości. W Kepadze, akurat przed przelotem przez morze Timora popuła się jej komora w szynie jednego z tylnych kół samolotu. Poprawienie defektu spowodowało konieczność dłuższego zatrzymywania się. Wówczas Batten przyszedł do głowy wspaniały pomysł:

— Kazałem krajowcom, którzy wywołili właśnie mój samolot z hangaru przynieść dużo gąbek i ułożyć je na miejsce pękniętej ko-

mory — opowiada lotniczka. — Później lądowałam na nich bez żadnych wstrząsów, jak na całej szynie.

Cała prasa angielska poświęca dużo miejsca dzielnej lotniczce. „Jean Batten zdobyła nowy rekord na swym fortepianie” — żartuje jeden z dzienników. Panna Batten bowiem przybyła swego czasu do Londynu, by uczyć się muzyki, ale tu zainteresowała się lotnictwem i zaczęła pobierać lekcie pilotażu. W 1929 r. sprzedała fortepian i nabyła samolot, na którym dotychczas dokonała już szeregu rekordów w 1934, 1935 i w bieżącym roku.

**UBIORY MĘSKIE**  
gotowe i na zamówienie  
**St. Brzaniński**  
m. r. 145

## Otworzyć wentylator, niech się pozaziewbiają!

P. Jungwic źle życzy publiczności sądowej Urozaiccone posiedzenia sądu w Otwocku

W numerze niedzielnym pisa- liśmy o sprawie sędziego Jungwic z Otwocka, zalegającej gdzieś pod suknem od wielu miesięcy. Powracamy do niej, by przypomnieć niektóre fakty, przytaczane przez wiarygodnych świadków.

P. Jungwic np. nie lubi tłoku na sali sądowej. Kiedyś, widząc, że publiczność wypełniła wszystkie miejsca, głośno zawołał do woźnego: „Po co tutaj siedzą na sali? Wziąć wszystkich za kołnierze. Otworzyć wentylator! Niech się przeziebiają!” Woźny oczywiście polecenie wykonał. Podobno cel został osiągnięty: kilka osób dostało kataru.

Styl porozumiewania się ze stronami i świadkami jest podobny. „Czy pan zbaraniał?” — za-

pytuje świadka, który nie może wykrztusić odpowiedzi na jakieś pytanie. „Mogłaby pani sobie te usteczka zamknąć?” — zwraca się do kobiety, która, jego zdaniem, składa zbyt obszerne wyjaśnienia.

Zupełna swoboda zachowania p. Jungwica w sądzie nie opuszcza go w innych okolicznościach. W pewnej sprawie z powodu wniosku adwokata o powołanie świadków, sędzia J. zagroził „wyciągnięciem konsekwencji” (!?). Wniosk ten przez wyższą instancję został w całości uwzględniony. W tej samej sprawie wyrok skazujący na 6 miesięcy więzienia był napisany i podpisany już w czasie przemówienia pełnomocnika pokrzywdzonego, a natychmiast po przemówieniu obrońcy ogłoszony. W innej sprawie sędzia Jungwic zwrócił się do adwokata z publiczną krytyką pozwu, jako napisanego niefachowo.

Kiedyś sędzia Jungwic ogłosił wyrok w sprawie, w której miał jeszcze wątpliwości. Po ogłoszeniu wyroku odezwał się do protokulanta: „właściwie powinienem go uniewinnić”.

Gdy adwokaci otwoccy zwrócili się do sędziego Jungwica w sprawie kolejności rozpatrywania spraw, znajdujących się na wokedzie, usłyszeli odpowiedź: „sprawy przyjeżdżnych adwokatów będę zawsze brał najpierw, a panowie mogą tymczasem biegać po Otwocku i szukać klientów”. W praktyce znamy wypadek, kiedy przyjezdny adwokat czekał na sprawę, wyznaczoną na godz. 9 r. do g. 3.30 popoł., stracił więc dosłownie cały dzień.

Powie ktoś, że to są drobniaki. Zapewne. Ale jeśli te drobniaki stanowią regułę, przestają być drobniakami i wymagają surowych represji w imię prawa wymiaru sprawiedliwości.

## Wesoły kącik

U PSYCHIATRY



— Ale z czego pan właściwie wnioskuje, że pańska małżonka zwarzjowała?

— Panie doktorze, dziś rano powiedziała mi dosłownie: „Nie zamierzam w tym roku kupować sukienek — zeszlorać mi wystarczą!”

### To są skutki

Mała Zosia nie chce w żaden sposób umyć twarzy.

— Bądź grzeczna — upomina ją babcia — gdy ja byłam w twoim wieku, zawsze chętnie myłam się.

— No, i jak babcia teraz wygląda?...

### Tempo XX wieku

W miasteczku K. jest ochotnicza straż ogniowa.

Pewnego dnia do naczelnika straży przybiegł zdyszany jeden ze strażników.

— Panie naczelniku! W sąsiedniej osadzie wybuchł groźny pożar! Musimy natychmiast jechać na ratunek!

— Pożar, a skąd pan wie, panie Kupcz?

— Przed chwilą właśnie dostałem kartkę pocztową!...



Dyrektor więzienia: — Muszę zrobić doniesienie na dostawcę prześcieradeł! Już trzecie prześcieradło urywa się w ten sposób...